



# ZYCIE ZAŁOGI

Organ Samorządu Robotniczego Zakładów Metalowych im. Gen. Waltera w Radomiu

Rok II

Wrzesień 1959 r.

Nr 9

■ **Tworzymy projekt planu pięcioletniego**

■ **Wspólne dzieło załogi i Samorządu Robotniczego**

## Wywiad z sekr. KZ PZPR Marianem Królem

— Nie tak dawno, bo w okresie poprzedzającym III Zjazd Partii, cała załoga naszego zakładu dyskutowała nad planem siedmioletnim. Po rozpatrzeniu wszystkich wniosków i propozycji Konferencja Samorządu Robotniczego zatwierdziła go, dając załodze konkretne zadania. Dlaczego więc obecnie dyskutuje się, tym jednak razem nad pięcioletką? — Z takim pytaniem zwróciłem się do sekretarza Komitetu Zakładowego PZPR towarzysza Mariana Króla.

— Rzeczywiście, III Zjazd Partii poprzedziła szeroka, publiczna dyskusja nad zadaniami i kierunkami rozwoju naszego Zakładu w okresie 1959-65 r. Dyskusja ta skonkretyzowana w tysiącach opracowań, wniosków i propozycji podniosła na wyższy poziom liczby wyjściowe planu 7-letniego. Z konieczności jednak zakład nasz ustalał dla siebie zadania na najbliższy okres i zadania te dokładnie specyfikował. Dlatego uchwały Zjazdu zaleciły organizacjom partyjnym i załogom robotniczym dalszą dyskusję wokół postawionych przed nimi zadań w pracach nad planem pięcioletnim. Obecnie prace te zostały zakończone, gdyż zakład nasz musiał do 15 września br. przedstawić projekt planu pięcioletniego swoim władzom nadrzędnym.

Plan pięcioletni zakładu nie może być opracowany tylko w trybie administracyjnym przez dyrekcję, lecz winien stanowić wspólne dzieło aktywu partyjnego i bezpartyjnego w zakładzie ze szczególnym uwzględnieniem ogniw samorządu robotniczego.

Organizacja partyjna naszego zakładu zrobiła wszystko co do niej należało, aby wywiązać się

z obowiązku. Odbyły się narady z personelem inżynieryjno-technicznym, otwarte zebrania

Oddziałowych Organizacji Partyjnych, dwie konferencje Samorządu Robotniczego. Przed



tym odbyły się posiedzenia Egzekutywy wspólnie z Prezydium Rady Robotniczej, Zakładowej i Dyrekcji. Oceniając przebieg całej dyskusji należy stwierdzić, że w ogólnym przebiegu przyniosła spodziewane rezultaty. Zakład nasz, choć nieznacznie podniósł wskaźniki narzucone nam przez Zjednoczenie. Wykrystalizował się jasny obraz naszych możliwości i trudności. Wiemy dziś, właśnie na podstawie dyskusji, że terminy uruchomienia nowych asortymentów podane przez Zjednoczenie są w wielu wypadkach nie do przyjęcia. Na ten temat jasno wypowiedział się Dział Głównego Technologa. Ogólnie rzecz traktując, plan pięcioletni dla naszego Zakładu — pomimo bardzo zaostrzonych wskaźników — jest planem realnym, mającym wszystkie szanse powodzenia w toku realizacji. I jeszcze jedno: — jak wiemy, zakład nasz jako jeden z 30 w Polsce przeprowadzić ma pewne eksperymentalne zmiany organizacyjno-techniczne. Opracowany i zatwierdzony został szczegółowy harmonogram prac związanych z tym problemem. To na pewno przyczyni się do pełnego wykonania zbliżającej się pięcioletki.

— Jak z tego wynika organizacja partyjna włożyła maksimum wysiłku, w sprawę prawidłowego opracowania planu pięcioletniego. A jakie są bieżące zadania zakładowej organizacji?

— Przede wszystkim wymiana na legitymacji i zbliżające się wybory do władz partyjnych. Wymiana legitymacji jest pracą polityczną ogromnej wagi. Nie może tu być mowy o jakimś formalnym akcie wymiany dokumentu partyjnego. W okresie tym Partia robi generalny przegląd swoich szeregow. Przeprowadza się rozmowy z towarzyszami, których postawa wobec statutu partyjnego pozostawia wiele do życzenia. Konfrontacja całych rzesz partyjnych z wymogami statutu oraz ocena sytuacji w tym względzie jest podstawowym kryterium wymiany legitymacji.

— A wybory?...

— O tej sprawie porozmawiamy może przy najbliższej okazji.

**Uwaga! Produkuje się za drogo!**

## Kontrolować koszty w czasie procesu produkcji

Ostatnia Konferencja Samorządu Robotniczego skoncentrowała uwagę całej naszej załogi na wynikach ekonomicznych uzyskanych przez Zakład w okresie 6-ciu miesięcy 1959 roku. Ze sprawozdania złożonego przez Głównego Księgowego naszego Zakładu towarzysza Bogdana Augustyniaka wynika, że znajdujemy się w niezbyt korzystnej sytuacji. Jednak... Cyfry mają to do siebie, że odpowiednio je zestawiając uzyskujemy właściwy obraz sytuacji. Z reguły jest to obraz prawdziwy. Zachęcamy więc wszystkich do dokładnego przeanalizowania podanych poniżej cyfr i zestawień.

Za okres 6-ciu miesięcy br. Zakład nasz wykonał plan produkcji towarowej w 101,2%, a

produkcji globalnej w 107,5%. Obniżka kosztów przedstawia się następująco: planowana 12,115 tys. zł wykonana 12,422 tys. zł. Nastąpiło polepszenie wyników o 1.307 tys. zł. Obniżką tą uzyskaliśmy w następujących asortymentach: 11/R — 8.892 tys. zł, 12/R — 2.925 tys. zł, maszyna LZ-3 — 13 tys. zł, maszyna Kl. 83 — 2.855 tys. zł, maszyna Kl 82 — 213 tys. zł. Koszty przekroczone w następujących asortymentach: zamek „Łucznik” — 593 tys. zł, piasta „Łucznik” — 377 tys. zł, mechanizm wyszywny — 319 tys. zł, szlifierka SPH-1 — 139 tys. zł, aparat Roskwella — 48 tys. zł.

Podane ogólne wyniki w poszczególnych asortymentach wymagają głębszej analizy. Pro-

wadzi ona do stwierdzenia, że koszt LZ-3 jest przekroczony o 688 tys. zł, mimo, że w bilansie wykazana jest oszczędność w stosunku do planu. Stan taki powstał na skutek wprowadzenia do tej produkcji maszyny z napędem nożnym, co pociągnęło za sobą zmniejszenie kosztu o sprzęgło z silnikiem. Jest to więc oszczędność pozorna, nie wypracowana przez Zakład.

Analiza kosztów asortymentu została ujęta według poszczególnych składników kalkulacyjnych, w wyniku czego stwierdzono przekroczenia planowane go składnika materiałowego o 1.754 tys. zł. Przy dalszym rozpatrywaniu materiałów bezpo-

(Dokończenie na str. 4-cj)

IKR



## Godzina pracy u dyrektora technicznego

# Rozmawiamy o trudnościach i sposobie ich pokonania

Idąc do dyrektora technicznego naszego zakładu towarzysza Józefa Dziwirka, byłem zdecydowany na krótką rozmowę, oczywiście na tematy produkcyjne. Będąc na obozie ZMS daleko poza Radomiem, bo w Zgonie na Mazurach, wiedziałem już o poważnych trudnościach zakładu w realizacji planów. Informacji takich udzielił mi sekretarz Komitetu Zakładowego tow. Marian Król, który kontrolował obóz w Zgonie. Informacje te jednak były pobieżne, a mnie — i czytelnikom — chodzi o szczegóły.

Siedzę w gabinecie dyrektora i mimowoli staję się świadkiem dyrektorskiego urzędowania. Jest ono bardzo interesujące, dlatego z cierpliwością — i co tu dużo ukrywać — przyjemnością oczekuję na swoją kolejkę. W międzyczasie notuję...

— Panie dyrektorze — mówi kier. Wydziału ob. M. T. — chodzi o podpisanie większej premii dla ślusarzy. Wydział wykonał plan w 104%, a oni (ślusarze) pełną premię mogą otrzymać przy wykonaniu planu w wysokości 106%. Proponuję nieżyłociowy regulamin.

— Chcecie więc, abym wypłacił ludziom więcej pieniędzy, pomijając regulamin zatwierdzony przez Samorząd Robotniczy?

— Niezupełnie. Dwa miesiące temu przesłaliśmy do Rady Robotniczej pismo w sprawie zmiany regulaminu. Ale pan dyrektor rozumie, Towarzysz Grudziel na urlopie, nie ma kto dopilnować sprawy. Ale tymczasem nie możemy krzywdzić ludzi.

— Nie wiem czy krzywdą można nazwać zapłatę za pracę zgodnie z obowiązującymi przepisami. Proszę mnie zrozumieć — mówi dyrektor Dziwirka — że nie chodzi mi o zmniejszenie komuś premii. Jako dyrektor cieszę się jeśli moi pracownicy dobrze zarabiają, ale musi to być zarobek, a nie darowizna. Wydział wasz nie wykonał planu w odpowiedniej wysokości, więc...

— Panie dyrektorze, nie wykorzystaliśmy przyznanej puli premiowej, dlatego wyjątkowo możemy wypłacić więcej ślusarzom.

— Nic o tym nie wiem, zresztą należy wszystko uzgodnić z Działem Zatrudnienia. Trzeba było uczynić to zanim przyszedł do mnie. Sprawa byłaby jasna.

— To może pan dyrektor zadzwoni do Pierzchały... Dyrektor oczywiście do kierownika Działu Zatrudnienia nie zadzwonił, bo ostatecznie nie spełnia roli kierownika wydziału tylko jest dyrektorem bardzo poważnego przedsiębiorstwa. Kierownik Wydziału ob. M. T. usłyszał natomiast wyjaśnienie, co należy do kierownika, a co do dyrektora i poszedł załatwiać dalej (chyba już jak należy) swoją sprawę.

Do gabinetu wchodzi ob. M. W., przeprosza mnie, że tak bez kolejki, ale to sprawa krótka i pilna.

— Panie dyrektorze — tragedia. Zła surówka. Gdyby był czynny Instytut, ale cóż — urlopy. Co robić, do kogo zwrócić się o pomoc?

Na biurku dyrektora pojawiły się wykresy, jakieś tablice. Oczywiście rozpoczęła się dyskusja. Wiele z niej nie dosłyszałem, wiele nie zrozumiałem. Jednak ostatnie zdanie ob. W. M. zanotowałem dokładnie:

— Niech pan dyrektor pomyśli, może przyjdzie panu do głowy genialna myśl.

Już chciałem zadać pierwsze pytanie, gdy chwilową ciszę przerwał ostry dzwonek telefonu. Z tego co zrozumiałem ze słów dyrektora J. Dziwirka chodziło o pomoc dla ofiar katastrofy samochodowej przebywających w radomskim szpitalu. Konkretnie — ktoś z Warszawy prosił o dostarczenie do szpitala wentylatora. Dosłownie w przeciągu pięciu minut, nowiutki radziecki wentylator dostarczony był do naszego Ambulatorium, a stamtąd do szpitala.

Po tym wszystkim uspokoiło się. Mogłem więc porozmawiać o sprawach, którym chciałem poświęcić niniejszy artykuł. Oto co zanotowałem:

— Trudności? Na ten temat można długo mówić. Kto zresztą ich nie ma.

— Systematyczne wykonywanie nie planów miesięcznych jest rzeczą bardzo ważną. Jednak cała istota sprawy polega na tym, jakimi kosztami go się wykonuje. Nie możemy w dalszym ciągu pozwalać sobie na wykonywanie planów kosztem godzin nadliczbowych. Do chwili obecnej dużo godzin nadliczbowych pochłaniały maszyny do szycia Kl. 90 i 86 dlatego, że chcieliśmy za wszelką cenę wykonać plan. Dziś wiemy, że przede wszystkim usunięcie usterek konstrukcyjnych i technologicznych, usunięcie trudności w kooperacji doprowadzić może do systematycznego wykonywania planów. Z naszych obliczeń wynika, że do końca bieżącego roku nie wykonamy 7995 szt. maszyn „Zygaków”,

(Dokończenie na str. 4-ej)

Było nam wcale, wcale przyjemnie

## Kartki z wycieczki

Wycieczka członków TOPL nad morze zapowiadała się z początku pechowo. Na dzień przed wyjazdem zepsuł się nasz pocztowy „Mavag”. Zły i rozczarowany wyrzuciłem „graty” z pożyczonej walizki. Odpieczętowałem przygotowaną na podróż puszkę z indykiem (o suchej kiełbasie można było najwyżej pomarzyć) i ochoczo z zawiadzoną miną szybko opróżniłem jej zawartość. Ale nazajutrz sprawy miały się zgoła inaczej. Autobus zreperowano, wycieczka znów stała się aktualna. Kto żywy, biegł do domu znowu się pakować. Punktualnie o godzinie 17-tej zjazd jak chart, jestem na miejscu zbiórki. Niepotrzebnie. Odjeżdżamy z „tradycyjnym” opóźnieniem: — pierwsze obroty w kierunku morza koła „Mavaga” robią o godzinie 18,30. Nastrój jest jednak znakomity. Piosenki z ust 33 dziewcząt (i pań) oraz 12 panów (chłopców nie było...) płyną nieprzerwaną falą. Siedzę w końcu wozu, tyłem do kierunku jazdy, ale — na szczęście — przy oknie. Powietrze przyjemnie orzeźwia po upalnym dniu. Sąsiadką moją jest sympatyczna blondynka o nieco rebu-sowskich kształtach, które — myśląc o najbliższej przyszłości — mogą być niejaką przeszkodą przy t.zw. rozprostowaniu niu kości. Wcisnięty w kąt siedzenia nucę, mimo wszystko, „Que serra, serra...”

Czas mija szybko: Piosenki, wesoły gwar powoli zamierają. Zbliża się północ, a z nią spada na powieki zmęczenie. Głowy kiwają się, posłuszne drganiom autobusu. Zerkam na „moją” blondynkę. Nie śpi. Przy-

muje różne pozycje. Nic z tego. „Jak sobie pościelesz tak się wypisz” — myślę w duchu. Zwinięty płaszcz wpycham między oparcie siedzenia i okno. Przymierzam głowę. Świetnie. Ale nagle słyszę głos sąsiadki z przeciwną.

— Co się pani tak męczy, niech pani oprze głowę o tego pana...

Blondynka uśmiecha się i mówi skromnie, z zażenowaniem:

— Nie wiem czy ten pan się zgodzi...

— Ależ proszę — mówię zachęcająco i usłużnie podaję jej swoje: — plecy. Jasnowłosa główka spoczęła między moimi łopatkami.

— Pan jest naprawdę gentelmanem — wtrąciła z uznaniem sąsiadka z przeciwną i wyciągnęła nogi oparła na moich kolanach.

W poczuciu dobrze spełnionej przysługi rozpocząłem gorące modły o rychły wschód słońca...

### BEFSZTYK U „JACKA”...

Gdańsk. Pierwsze miłe wrażenia. Z zainteresowaniem oglądam wysmukłe gotyckie budowle i mnóstwo zabytków historycznych, dobitnie świadczących o polskości tych ziem i morza.

Las dźwigów portowych i budowlanych jest tu chyba najbardziej — po zabytkach — charakterystycznym okentem miasta i morza.

Po zakwaterowaniu się w barakach turystycznych w Gdańsku — Narviku jedziemy

do baru „Jacek”, gdzie przygotowano dla nas obiad. Pikolak uprzejmie informuje, że będzie mi jeść barsztyk zabielały na kiełbasie i befsztyk wołowy. Istotnie za chwilę na horyzoncie ukazują się dymiące tależe. Barsztyk jest... czerwony. Nieśmiało pytam dlaczego zmieniło barsztyk.

Pikolak odpowiada rzeczowo i spokojnie:

— Nie widzi pan, że biały, aż czerwony...

Ugrzyłem pół buraka i doszedłem do wniosku, że gorzej nieraz bywało. Jednak dopiero befsztyk był w porównaniu z barsztem nielada problemem. Kierownik wycieczki Jan Iżyłowski po przekłnięciu z trudem pierwszego kęsa owego befsztyka, koniecznie chciał się nim podzielić z przygodnie włączającym się pieskiem. Z wysiłkiem odwiedziłem go od tego zamiaru. Zresztą piesek ów zdążył już wcześniej zjeść kilka befsztyków, które chojnie podarowały mu nasze dziewczęta.

Mimo wszystko befsztyk zjedliśmy i nawet poczuliśmy się różnie. Ostatecznie czego się nie robi dla zobaczenia morza.

U „Jacusia” jedliśmy obiad i w dniu następnym. Mieliśmy tym razem do wyboru dwa dania: kotlet cielęcy i... befsztyk wołowy. Oczywiście większość z nas zamówiła befsztyk. I, o dziwo, nikt już nie narzekał, nikt nie zdradzał zamiaru podzielenia się z pieskiem, który i dzisiaj odwiedził „Jacka”. Obiad smakował wybornie. Dy skretnie rzuciłem „naszemu” pieskowi kawałek kartofla. Połknął błyskawicznie.



## Czytelnicy piszą...

## Jednak tym razem Redakcja nie odpowiada, czekając na dalsze listy

Przed przeczytaniem poniższej korespondencji skierowanej do nas od czytelnika podpisującego się „Obserwator” prosimy zwrócić uwagę na kilka słów naszego wyjaśnienia.

„Obserwator” w swoim liście porusza bardzo istotną sprawę, omawianą w wielu środowiskach naszego zakładu. Zarzuty stawiane przez czytelnika — „Obserwatora” — mają duży ciężar gatunkowy. Nie są to jednak zarzuty konkretne. Niemniej, w każdym niemal zdaniu da się odczuć intencje autora — sedno sprawy. Nasz ogląd w kwestii poruszonej w korespondencji konsultowaliśmy z Działem Zatrudnienia i Dyrekcją, jednak celowo w tej chwili nie podajemy go czytelnikom. Myślimy, że sprawa jest tak interesująca, iż będzie można rozwiązać ją wspólnie z czytelnikami. Czekamy więc na korespondencje.

—oOo—

Ostatnio dużo mówi się i pisze o kadrze inżynierjno-technicznej, mianowicie, żeby ją otoczyć opieką, żeby młodych inżynierów i techników stawiać na odpowiednim stanowisku, uczyć ich zawodu, o podwyżkach dla najmniej zarabiających itd. A w rzeczywistości jak ta sprawa się przedstawia? Na kierowniczych stanowiskach są ludzie, którzy ukończyli tylko szkołę podstawową. Takich jest dużo np. w Wydziale Remontowym. Ich zarobki są prawie dwukrotnie większe od techników czy inżynierów nie zajmujących kierowniczych stanowisk. Słowa: „wykształcenie, jako warunek awansu”, nie mają pokrycia w Wydziale Remontowym. W kwietniu i maju br. były podwyżki dla pracowników najmniej zarabiających. Jednak w Wydziale Re-

montowym otrzymali je przede wszystkim mistrzowie i kierownicy oddziałów, a ich zarobki wynoszą po 3 000 zł. Natomiast zabrakło pieniędzy dla tych, co mają pensję prawie dwukrotnie mniejszą i którzy nie mieli podwyżki od czasu regulacji płac.

Jeżeli chodzi o nagrody, to kierownicy oddziałów otrzymują je kilkakrotnie w roku. W sumie ich nagrody w ciągu jednego roku wynoszą około 5 000 złotych. A technicy i inżynierowie? — Raz, lub dwa razy w roku po 300 zł. W zakładzie słyszy się bardzo często powiedzonko, że na nagrody trzeba mieć koncesję lub etat...

Pragnę nadmienić, że załoga naszych Zakładów na masowce w dniu 2 listopada 1956 roku w podjętej rezolucji domagała się, aby skończyć z monopolem w przydziałach nagród.

Ktoś mógłby powiedzieć, że im się to słusznie należy. Ale po dłuższym obserwowaniu kierowników oddziałów można zauważyć, że nie mają oni tak dużo pracy na swoich odcinkach, jakby się zdawało. Oddział taki liczy 40 — 50 ludzi, a do pomocy mają jeszcze mistrzów i brygadzystów. Wynika to między innymi z tego, że nasz system płac nie uwzględnia w dostatecznym stopniu kwalifikacji, nie uzależnia wysokości zarobków i zajmowanego stanowiska od posiadanego wykształcenia zawodowego i ogólnego. Taki stan rzeczy posiada wiele wad, na pewno nie ma w nim dostatecznej zachęty do podnoszenia kwalifikacji. Jest to objaw społecznie szkodliwy i na jego utrzymanie godzi się nam nie wolno.

Z poważaniem „Obserwator”

—oOo—

Otrzymałmy też bardzo obszerny list od czytelnika podpisującego się — Kibic. Informacje podane w tym liście przedstawiliśmy na posiedzeniu Zarządu RKS „Broń”. Do sprawy tej powrócimy na łamach naszego pisma przy najbliższej okazji.

—oOo—

## na Wybrzeże

## SPACERKIEM PO STOCZNI

Drugi dzień pobytu na wybrzeżu rozpoczął się ranną wizytą przewodnika PTTK, szalenie miłego starszego pana, który, jak się potem okazało, miał niesporzyty zapas energii i wigoru. Już o godzinie 8-mej wchodziliśmy do Stoczni Gdańskiej, mimo, że nie była ona planowana w naszej wycieczce. Stocznia wywarła na wszystkich duże wrażenie. Z podziwem oglądaliśmy potężne kadłuby statków. Dzięki uprzejmości kierownictwa udostępniono nam zwiedzenie statku — bazy rybackiej wybudowanego dla armatora radzieckiego. W chwili zwiedzania go odbywały się próby techniczne wszystkich urządzeń, które bez przerwy musiały pracować 12 godzin.

Stocznia opuszczaliśmy pełni bogatych wrażeń i dumy z polskich ludzi morza.

Trudna doprawdy pisać o wszystkim, bo wszystko było ciekawe, interesujące: i odbudowywana najwyższa w Europie Katedra, i ratusz w Gdańsku z zegarem o sześciometrowej średnicy, i siedziba królów polskich, i więzienia XV-go wieku i wiele innych arcyciekawych zabytków kultury. Słowem „obejrzelśmy kawał polskiej historii”.

Osobne słowa należą się organom w Oliwie. Ten wspinały instrument, budowany ręcznie w ciągu kilkudziesięciu lat przez oliwskiego rzemieślnika jest jednym w Europie dziełem ludzkich rąk. Organy w Oliwie urzekają piękną gamą dźwięków, i prze myślą, pełną zaskakujących rozwiązań konstrukcją. Być na wybrzeżu i nie widzieć oliw-

skich organów to strata nieodżałowana.

Sobotnie wędrówki po wybrzeżu kończy przejażdżka po porcie gdańskim. Przy nadbrzeżach przycumowane statki różnych państw. Mijamy właśnie statek płynący pod banderą liberyjską. Oparci o barierkę dwaj mężczyźni przyjaźnie machają ku nam rękami.

— Ciao bambino. Ciao — woła jeden z nich.

— Ciao, kochany — wołają radośnie nasze dziewczęta.

Ja też zdobywam się na odwagę i krzyczę w stronę liberyjczyków:

— Jak się masz Stachu? cześć!

Liberyjczycy nagle poważnieją i ku mojemu zdziwieniu słyszą najczystszą gwarą Wiecha:

— Te, cwaniak z miodem w uszach...

Fluid egzotyki prysł jak bańka mydlana. Po chwili sylwetki „Ziberyjczyków” majaczyły już tylko w sieni dali.

## W JELITKOWIE, SOPOCIE, GDYNI

Niedziela. Kurs: plaża w Jelitkowie, Sopot, Gdynia. Wszyscy z morzem są już na ty: Jedynie dwóch panów wyraźnie od niego stroni. Jeden uparcie twierdzi, że woda jest zimna, drugi zaś, że boli go kolan od chwili, kiedy wykopał się pewnego dnia w stawie. Nikt zresztą nikogo nie zmusza do kąpania. Wykorzystując ten wodowstręt moich znajomych z wycieczki składam u ich stóp cały swój „majątek” i rzucam się w morze. Po chwili jednak moi znajomi zaczęli energicznie przywoływać mnie do brzegu.

— Kąpiemy się — zgrzytnęli zębami i nim zdążyłem się obejrzeć dwaj panowie zagłębili się do kolan w morzu.

Przed Jelitkowem jednak zwiedziliśmy Sopot, i słynne molo. Nasz miły przewodnik pokazuje nam między innymi Grand-Hotel. Przy okazji wtrąca, że można tu zjeść skromne śniadanko tylko za... 80 złotych polskich. Oczywiście rezygnuję z zasadniczych powodów, a kilka osób z uśmiechem przypomina przewodnikowi:

— Panie kochany, my przecież jesteśmy z TOPL. Po południu jedziemy do Gdyni: Oglądamy ją z Kamiennej Góry. Wspaniała panorama. Tu fotograf PTTK pstryka nam zbiorowe zdjęcie.

Po raz ostatni ogarniamy wzrokiem piękny krajobraz i usiadamy do „Mavaga”. Powoli lecz nieubłagalnie zbliżamy się do rodzinnych stron.

—oOo—

Znowu głowy kiwają się posłusznie drganiom autobusu. Już o dziewiątej wieczorem głowa sympatycznej blondynki spoczęła na moich plecach, zaś nieco później nogi sąsiadki z przeciwka wylądowały na moich kolanach.

A jednak byłem zadowolony. Morze jest piękne i urocze: bez wahania pojechałbym po raz drugi, nawet z tuzinem głów na plecach i taką ilością na moich kolanach.

Zresztą było mi z tym wcale, wcale przyjemnie...

ANTONI GOMOŁKA

Po słowie: Ci, którzy znajdują siebie w niniejszym reportażu niech potraktują opisane w nim wrażenia z przymrozeniem oka.

W poprzednim numerze „Życia Załogi” poruszyliśmy sprawę stołówek. O Oddziale Zaopatrzenia Robotniczego pisać będziemy w następnym numerze. Dużo też miejsca poświęcimy stołówce.

Przypominamy, że skrzynka redakcyjna mieści się obok wejścia do Dyrekcji. Korespondencje można składać również w Redakcji, która mieści się w jednym z pokoiów Komitetu Zakładowego PZPR.

## Rozpoczynamy szkolenie ideologiczne

21 września br. rozpoczyna szkolenie partyjne siedem grup zorganizowanych przez Komisję Ideologiczną - propagandową przy Komitecie Zakładowym Partii. 280 aktywistów partyjnych, związkowych i gospodarczych w ciągu jednego roku zdobywać będzie podstawowe wiadomości z dziedziny zagadnień ekonomii gospodarczej. Dla aktywistów Związku Młodzieży Socjalistycznej zorganizowano kurs zagadnień światopoglądowych. Główny cel, jaki Komitet Zakładowy chce osiągnąć przez szkolenie, to przygotowanie dostatecznej ilości aktywistów do wykonania zadań gospodarczych i politycznych, wynikających z zatwierdzonego do realizacji planu pięcioletniego. Komisja Ideologiczno-propagandowa wysłała ze słusznego stanowiska, że wreszcie trzeba skończyć ze szkoleniem bez konkretnego celu.



**Uwaga! Produkcujemy za drogo!**

# Kontrolować koszty w czasie procesu produkcji

(Dokończenie ze str. 1-ej)

średnich stwierdzono nieprawidłowości. Kartą limitową pobierane są materiały nietechnologiczne, co utrudnia kontrolę planu kosztów. W dokumencie tym wystawiane są niewłaściwe normy materiałowe, niezgodne z tablicami. Świadczy to o niepanowaniu nad gospodarką materiałami, pozwala na przecieki materiału na warsztatach i utrudnia ich rozliczanie. Winę za taki stan rzeczy ponosi Planowanie Operatywne, jako dysponent materiału oraz Zaopatrzenie Technologiczne, sprawujące kontrolę drugiego stopnia. Poza tym, koszt materiału wzrósł na skutek stosowania materiałów zastępczych, droższych, złego stanu i wadliwego rozkroju o 319 tys. zł.

Rozpatrując płace stwierdza się przekroczenia w następujących asortymentach: 11/R — 460 tys. zł, 12/R — 65 tys. zł, piasta „Łucznik” — 153 tys. zł, mechanizm wyszywny 47 tys. zł, szlifierka SPH-1 — 42 tys. zł, aparat Rockwella 14 tys. zł, wiertarka 7 tys. zł. i maszyna Kl. 90 z szafką — 37 tys. zł.

Przyczyną takiego stanu rzeczy jest nie utrzymanie się w planowanej pracochłonności w asortymentach: 11/R o 1,52 godziny, 12/R o 6,08, maszyna Kl. 90 ze stołem o 7,50, piasta o 0,14, szlifierka SPH-1 o 79,09, aparat Rockwella o 27,75, maszyna Kl. 90 z szafką o 7,94.

Niemalą wpływ na podane przekroczenia miały karty dodatkowe, których za podany okres wydano w wysokości 344.184 godzin o wartości 1.430 tys. zł.

Koszt oprzyrządowania przekroczone we wszystkich asortymentach za wyjątkiem: 11/R za mek „Łucznik”, piasta „Łucznik”, szlifierka SPH-1 i klucze płaskie. Odcinek ten w Zakładzie jest szczególnie zaniedbany mimo, że ma on poważny udział w całości kosztów produkcji — wynosi bowiem średnio około 15%. Brak jakiegokolwiek kontroli i odpowiedzialności (za małymi wyjątkami) za przedczesne zużycie oprzyrządowania, brak odpowiedzialności za wysokość kosztu wyprodukowanego narzędzia, brak odpowiedzialności za nadmierne zamawianie pomocy warsztatowych, wreszcie brak zainteresowania ekonomicznego w najtańszym wykonywaniu narzędzi — sprzyja istnieniu takiego stanu rzeczy.

Analizując sytuację na odcinku braków stwierdza się, że ich ogólna wartość w okresie sprawozdawczym wyniosła — 11.127 tys. zł, co stanowi 3,33% w stosunku do produkcji globalnej. Z całości kosztów braków przypada na braki materiałowe — 2094 tys. zł, robocze — 6.266 tys. zł, inne 2.768 tys. zł.

## KOSZTY WYDZIAŁOWE

Daje się też zauważyć stały wzrost kosztów wydziałowych. Na potwierdzenie tego podajemy kilka cyfr. Na maszynie LZ-3 koszty wydziałowe w styczniu br. wynosiły 647 zł na jednostkę, a w czerwcu 792 zł. Zaznaczyć tu należy, że średnio-roczny koszt 1958 roku wynosił 709 zł. Na maszynie Kl. 83 — w styczniu 279, w czerwcu 297. Maszyna Kl. 90 — w styczniu 335, w czerwcu 441 itd.

Ogólnie koszty wydziałowe przekroczone o 6.181 tys. zł, co stanowi 11% planu. Analizując poszczególne składniki stwierdza się przekroczenie kosztów: w placach o 1.057 tys. zł, materiałach o 554 tys. zł, paliwie i energii o 2.914 tys. zł, remontach rodków trwałych o 552 tys. zł, usługach transportowych o 19 tys. zł, kosztach nieprodukcyjnych o 158 tys. zł. (w tym przestoje — 145 tys. zł) i w pozostałych kosztach o 2.010 tys. zł.

Aby zapobiec wzrostowi zużycia materiałów pomocniczych w czerwcu przeprowadzono inwentaryzację tych materiałów w poszczególnych wypożyczalniach. Okazało się, że zapasy materiałów pomocniczych osiągały wartość 3 milionów zł. Tak więc koszt produkcji został zawyżony o 3 miliony zł. tylko na — skutek nieracjonalnego gospodarowania materiałami pomocniczymi. Widać z tego, jak duży wpływ na wielkość kosztów produkcji ma właściwa dokumentacja i jej kontrola. Tymczasem sprawa wielkości pobierania materiałów pomocniczych powierzona jest w wydziałach w większości wypadków podrzędnym pracownikom.

Ogólnie biorąc przekroczenie limitu kosztów wydziałowych występuje prawie we wszystkich wydziałach. I tak: na TP-1 o 281 tys. zł, co stanowi 4,6%, TP-2 o 307 tys. zł, co stanowi 12,4%, TP-3 o 406 tys. zł, co stanowi 11,1%, TP-4 o 68 tys. zł, co stanowi 2,2%, TP-5 o 236 tys. zł, co stanowi 6,1%, TP-6 o 21 tys. zł, co stanowi 0,2%, TP-7A o 313 tys. zł, co stanowi 4,5%, TP-7B o 548 tys. zł, co stanowi 12,8%, TP-7C o 163 tys. zł, co stanowi 11,7%, TP-9 o 1.129 tys. zł, co stanowi 12,2%. Nieznaczne zmniejszenie tych kosztów nastąpiło na wydziałach TP-8 i TP-10.

Koszty ogólnofabryczne przekroczone o 3.283 tys. zł. w tym koszt delegacji i przejazdów o 90 tys. zł, płace zarządu o 1.300 tys. zł, utrzymanie magazynów o 200 tys. zł, nakłady finansowe o 1.312 tys. zł. Przekroczenie kosztów podróży tłumaczy się wzrostem cen biletów kolejowych. Chroniczny

brak spływu produkcji gotowej w ciągu miesiąca powoduje stały brak pieniędzy w pierwszych dwóch dekadach miesiąca. W takiej sytuacji Zakład zmuszony jest korzystać z kredytów i na skutek braku możliwości ich spłaty popada w kredyt przeterminowany. Również niecelowe zapasy ponadnormatywne powodują zamrożenie środków pieniężnych. Jak z powyższych danych wynika Zakład miał możliwości wyprodukowania tej samej produkcji towarowej pierwszego półrocza przy mniejszym koszcie, stwarzając warunki do uzyskania odpisu na fundusz zakładowy.

Zakład otrzymał od państwa na prowadzenie działalności produkcyjnej środki obrotowe w wysokości 204.924 tys. zł. Jak wynika z bilansu Zakład „zaangażował w zapasach” o 42.111 tys. zł więcej w materiałach, wyrobach gotowych, robotach w toku i rozliczeniach międzyokresowych. Skutki takiej gospodarki znajdują wyraz w wysokości kosztów.

Mówiąc o wyrobach gotowych trzeba stwierdzić, że na skutek braku zamówień nie mamy możliwości sprzedaży 852 sztuk maszyny przemysłowej LZ-3 i 3999 sztuk wiatrówek na łączną kwotę 6.370 tys. zł. **Najbardziej dolegliwą sprawą w całym systemie obiegu środków obrotowych, powodującą zaburzenia w normalnym prowadzeniu przedsiębiorstwa jest brak rytmiczności spływu wyrobów gotowych do magazynu.** Większość produkcji towarowej do magazynów wyrobów gotowych spływa w ciągu ostatnich dni miesiąca, osiągając 50 milionów zł. Przedsiębiorstwo ma możliwość uzyskania kredytu inkasowego tylko do wysokości 28 milionów. Stan taki powodu

je, że jesteśmy stałym kredytobiorcą kredytu przeterminowanego w wysokości około 40 milionów zł. Chcąc rozładować ten stan i polepszyć gospodarkę Zakładu koniecznym jest poprawienie spływu wyrobów gotowych w okresie od 10 do 20 każdego miesiąca.

## AKUMULACJA

Akumulację planowano na 78.473 tys. zł, wykonano 68.575 tys. zł. Powstał więc niedobór w wysokości 9.898 tys. zł. Niedobór ten został spowodowany spisaniem na straty Zakładu kwoty 13.657 tys. zł jako wartości robót w toku produkcji zaniechanej, a spisanej na podstawie zarządzenia władz nadzórnych. Uwzględniając powyższą kwotę w naszych wynikach uzyskaliśmy akumulację ponad plan w wysokości 3.759 tys. zł, co znajduje odbicie w obniżce kosztów.

W oparciu o przedstawione wyniki półrocza 1959 roku nasz fundusz zakładowy na ten okres wynosi około 2,5 miliona zł. W porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego stanowi on kwotę bardzo znikomą. Gdyby założyć potrzebę wykonania funduszu zakładowego w wysokości roku ubiegłego, to jest 15 milionów zł. Zakład powinien dodatkowo wypracować ponad plan około 40 milionów akumulacji. Jak z powyższego wynika w II półroczu br., aby uzyskać fundusz zakładowy w wspomnianej wysokości, należy uzyskać ponadplanową akumulację zamykającą się sumą 126.301 tys. zł. Tak więc sytuacja Zakładu jest dość ciężka i skomplikowana. Podjęto już kroki zmierzające do wyprzedzenia Zakładu z impasu.

## Rozmawiamy o trudnościach i sposobie ich pokonania

(Dokończenie ze str. 2-ej)

nie sprzedamy i częściowo nie wykonamy na skutek wstrzymania zamówień 6460 sztuk maszyn przemysłowych LZ-3 oraz 460 sztuk gówek LZ-3. Nie wykonamy również 7000 sztuk maszyn Kl. 90. W takiej sytuacji musimy w maksymalnym stopniu przekroczyć plany produkcji asortymentów rentownych oraz obniżyć koszty wytworzenia. Musimy, to znaczy, jeżeli chcemy mieć fundusz zakładowy. **Biorąc pod uwagę możliwość produkcyjną naszego Zakładu możemy wykonać więcej: 13.200 sztuk maszyn ze stołem, 18.500 sztuk maszyn domowych z szafką.** Powinniśmy również znacznie przekroczyć

plany produkcyjne pozostałych asortymentów. Ogólnie rzecz traktując, sytuacja jest groźna, ale nie beznadziejna. Zakład nasz ma możliwość wykonać plan produkcji globalnej założony na bieżący rok, jednak uzalednił on jest w głównej mierze od terminowego zabezpieczenia produkcji w surówkę, odlewy i gotowe części czy zespoły z kooperacji. Duże pole do popisu w tym względzie posiada Dział Zaopatrzenia Technicznego. „Warsztat”, zawsze ofiarny i tym razem nie powinien zawieść.

To, co opisałem dzieło się podczas jednej godziny pracy — między dziesiątą a jedenastą.

Ireneusz Kotliński